Nr. 224 Kraków, sobota 13 sierpnia 1904. Rocznik XIII.

Redakcya: Kraków, Grodzka 55.
Administracya: Sławkowska 29.
Dział inseratowy: Poselska 15.
Adres na telegramy: Naprzód Kraków.
Telefon Redakcyi: Nr. 396.
Prenumerata wynosi miesięcznie:
z odsyłką 2 kor., bez odsyłki 1 kor. 60 h.
Prenumerata tygodniowa w Krakowie 40 hal.
Zagranicą kwartalnie 7 mk., 10 fr.
Za każdą zmianę adresu dopłaca się 40 hal.
Konto czekowe Nr. 834.095.
Numer pojedynczy 8 halerzy, poniedziałkowy i poświąteczny 4 halerze.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi codziennie o godz. $7^1/_2$ rano, a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.

Ogłoszenia (inseraty)

kosztują od miejsca wiersza jednoszpaltowego drobnym drukiem (petitem) za pierwszy raz po 20 halerzy, następny po 10 hal. – Nadesłane od miejsca wiersza drukiem petitowym po 40 hal. za każdy raz. Śluby, zaręczyny i nekrologi po 80 hal. od wiersza za każdy raz.

Załączniki (prospekty i t. d.) przyjmuje się za cenę 2 kor. za 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 1 kor. za 100 egzemplarzy dla miejscowych prenumeratorów.

Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej. – Redakcya rękopisów nie zwraca i bezimiennych listów nie uwzględnia.

„Naprzód“ kosztuje:

	z odsyłką	bez odsyłki
półrocznie	12 K	9 K 60 h
kwartalnie	6 K	4 K 80 h
miesięcznie	2 K	1 K 60 h

WOJNA.

Ucieczka floty z Portu Artura.

Uwaga powszechna, skierowana od dni kilku wyłącznie na działanie lądowe, zachodzące pod Liaojanem, skąd miały nadejść, jak się spodziewano, wieści o pogromie Rosyan, została zwrócona nagle ku Portowi Artura wskutek wypłynięcia stamtąd floty rosyjskiej. Jakie powody skłoniły admiralicyę rosyjską do powzięcia tego kroku, trudno orzec coś stanowczego. Może zamiarem jej było przedrzeć się przez blokadę japońską, połączyć się z flotą władywostocką i z nią razem powrócić na odsiecz Portu Artura, lub też dla odciągnięcia sił nieprzyjacielskich od tej twierdzy — rozpocząć kroki zaczepne gdzieindziej przez uderzenie na któryś z portów japońskich. Być może jednak, że wypłynięcie floty rosyjsciej z Portu Artura jest istotnie tylko ucieczką. Możliwe jest, że Rosyanie przypuszczają konieczność kapitulacyi, a wobec tego stawało przed nimi pytanie, co począć ze znajdującymi się w porcie okrętami, jak wogóle z całym materyałem wojennym. Oddanie razem z twierdzą całej floty sprzeciwiałoby się najkardynalniejszym zasadom taktyki, która żąda niepozostawiania nieprzyjacielowi niczego, co mogłoby go wzmódz na siłach.

W odwiecznych zresztą tradycyach Rosyi leży bezwzględne, niemiłosierne niszczenie wszystkiego — zarówno własności państwowej jak i prywatnej — do czego opuszczenia są zmuszeni, a co mogłoby wpaść w ręce wroga. Przykłady taktyki tej widzimy i w wojnie obecnej. Linia odwrotu wojsk rosyjskich znaczona jest pożarami i niszczeniem całego kraju. Zarówno ostatnio Hajczeng, jak przed paru miesiącami Dalny, częściowo lub w całości zniszczone zostały przez ustępujące wojska rosyjskie. Pozostawanie zatem dalsze floty w Porcie Artnra było zdaje się stanowczo nie wskazane. Wpadnięcie jej w ręce Japończyków spotęgowałoby ich siły zbyt wiele, zbyt strasznie odbiłoby się na potędze Rosyi. Tej ostatniej dla zapobieżenia temu pozostawały tylko dwie drogi: albo dobrowolnie zniszczyć całą flotę w porcie, albo też rozpaczliwym wysiłkiem przedrzeć się przez blokadę japońską i ujść do Władywostoku. Pierwszy sposób ocalał załogę, niszczył już jednak nieodwołalnie całą flotę, drugi stawiał na kartę życie załogi, lecz łudził jednocześnie nadzieją przebicia się przez linie japońskie i — choć częściowego — ocalenia uciekającej eskadry. To drugie przeważyło widocznie i flota port-arturska opuściła we środę oblegarą twierdzę, lawirując między minami cudzemi i własnemi, — unikając zetknięcia z eskadrą japońską. Czy przedsięwzięcie to zakończyło się pomyślnie dla Rosyi trudno dziś jeszcze wobec sprzecznych doniesień orzec coś pewnego. Jedne doniesienia twierdzą, że z wyjątkiem „Bojana“, wszystkie wielkie okręty rosyjskie dostały się poza blokadę japońską; inne, — że niezwłocznie po wyjechaniu floty rosyjskiej z Portu Artura zawiązała się walka z eskadrą japońską, której bliższe wyniki są dotąd nieznane, ale która zmusiła okręty „Retwizan“ i „Pobiedę“ do powrócenia do Portu Artura. Rola Japończyków w sprawie ucieczki tej floty rosyjskiej jest wogóle zupełnie niejasna. Jedne doniesienia podają, iż tem — co bezpośrednio zmusiło flotę rosyjską do wyjazdu na pełne morze, był ogień bateryj japońskich ustawionych nad brzegiem koło Portu Artura, inne przypisują to prostej nieuwadze Japończyków, inne jeszcze widzą w tem nieuwagę rozmyślną, podstęp, mający na celu wywabienia floty rosyjskiej na pełne morze, dla tem łatwiejszego jej zniszczenia. Bądź co bądź rzeczą prawie pewną jest jedno, że Port Artura, z wyjątkiem nielicznych torpedowców, pozostał dziś bez floty i że przebieg oblężenia przybierze postać inną, nową.

List żołnierza z pola walki.

„Kuryer warszawski“ zamieszcza wyjątki z listu powołanego do armiii czynnej byłego kelnera warszawskiego.

List ten pisany był d. 7 lipca:

„Podczas bitwy z Japończykami pod Wafankou, dnia 14 czerwca b. r. rozpoczętej, przez całe trzy dni huk armat, świst kul i pękanie granatów były tak ogłuszające, że najzdrowszych nas głowa bolała okropnie. Gdzie okiem sięgnąć, leżały trupy i ranni. Zwłoki poległych chowano we wspólnych dołach, po 10—15 w jednym, dopóki nadążano je kopać.

W trzecim dniu Japończycy rozbili armaty rosyjskie, tak, że strzelać z nich nie było już można. Nastąpił ogólny odwrót na całej linii.

W pierwszym dniu bitwy polegli: dowódca pułku, oraz adjutant pułkowy. Dowódca roty, w której służę, także padł na polu bitwy, ogółem zabito 11 oficerów z mojego pułku strzelców i 300 szeregowców, a może i więcej. Ja znajduję się w korpusie generała barona Stackelberga, którego znam z Warszawy.

Tutaj, gdzie obecnie stoimy, kiedy deszcz spadnie, trudno nogi wyciągnąć z błota, a znów, gdy słońce pali, to niepodobna wytrzymać jego żaru. Góry wielkie, otaczające tamują nam przystęp powietrza. Oddychać trudno“.

Żaden z nadchodzących do żołnierzy listów nie zdradza jakoś tego „wybornego usposobienia“ wojsk, którem cara pocieszają raporty generalskie.

Po strejku borysławskim.

Borysław, 10 sierpnia.

Po sławetnej odezwie przedsiębiorców z 8 b. m. panowie ci postępują w myśl wyrażonych w niej postulatów. Jak zwykle na czele kroczy p. Wolski, ten pan, co tak wiele mawiał o tolerancyi przekonaniowej! Ale czasy się zmieniają. Dziś Wacław Wolski kroczy na czele bandy nafciarskiej i daje ton i przykład tej halastrze, która czując, że wszelkie nadużycia w Galicyi, gdy się ma pieniądze, albo protekcyę, uchodzą bezkarnie, rozwydrzyła się nie na żarty.

Najpierw więc, jak wam donosiłem już, pan Wacław Wolski wydalił wszystkich, o których wiedział, że należą do organizacyi zawodowej. Ten postępek p. Wolski motywował tem, że zmienił swoje dotychczasowe zapatrywania co do socyalistów!

Dziś p. Wolski chce „zniszczyć“ socyalistów przynajmniej w Borysławiu i kroczy na czele kuczynierów borysławskich, chce zabić w robotniku tutejszym wszelką myśl o samoobronie! Powiem na to p. Wolskiemu to, co mu powiedział jeden z robotników-socyalistów, że car rosyjski potężniejszy jest od p. Wolskiego i wszystkich borysławskich przedsiębiorców razem wziętych, a i ten łamie sobie zęby przy zjadaniu socyalistów. Daremne żale, próżny trud...

Za przykładem p. Wolskiego poszły i inne firmy. W warsztatach i na kopalniach Towarzystwa akcyjnego dla przemysłu naftowego zdziesiątkowali robotników. Zostali tylko ci, którym się udało zamaskować dobrze swoje uczucia i poglądy. Inni wszyscy poszli precz. Nie lepiej i w Towarzystwie karpackiem, pod dyrekcyą p. Długosza. Codzień przybywa jeszcze po kilkunastu z tych, co już podjęli byli pracę, a to dlatego, że firmy wymagają od robotników podpisów na deklaracye, coś w rodzaju kontraktów. Podpisujący obowiązuje się pracować przez czas ustawą określony, przy porzuceniu pracy musi 14 dni naprzód wypowiedzieć itp. Deklaracye te są drukowane po dwa egzemplarze; jeden z podpisem robotnika i świadków zostaje w firmie, drugi z podpisem firmy u robotnika.

Gdyby robotnik borysławski widział był kiedy, że ustawy, wydane dla jego obrony są szanowane, być może, że w tej nowej formie zagwarantowania sobie przez przedsiębiorców spokojnego zdzierania zeń skóry, nie widziałby nic więcej, tylko to, czego przedsiębiorcy pragną doścignąć przez te deklaracye. Nauczony jednak od szeregu lat (czterdziestu, jak powiada p. Wolski) krwawem doświadczeniem, jak lekko łamią się u nas ustawy, przyczem nie wyszły mu jeszcze z pamięci zbyt świeże wrażenia zbierania przez firmy podpisów na Kasę bracką, widzi w tem nowy zamach na siebie i w większości wypadków nie podpisuje.

Kilkunastu już pracowało po dwa i trzy dni dokąd nie mówiono im o podpisach, z chwilą jednak, gdy zażądano od nich, by się podpisali na deklaracyi, rzucili robotę. Boją się poprostu oszustwa.

Pomimo, że strejk ukończony, de facto jednak Borysław wygląda tak, jak gdyby strejk trwał dalej.

Z wypadków dnia mam do zanotowania niewiele. W Anglo galicyi dwóch kierowników w nocy pobiło stróża za to, że strejkował i dali mu następnie 25 złr., by nie skarżył ich do sądu. Pobity był podobno u radcy Piwockiego ze skargą i prośbą o interwencyę w tej sprawie. Dotąd p. radca nie przedsięwziął, zdaje się, żadnych kroków do poskromienia nadużycia. Co za różnica w wymiarze sprawiedliwości! Tam, gdzie strejkujący pobili łamistrejka, żandarmi chwytali „podejrzanych“, kuli i odprowadzali do Drohobycza. Sądzą ich obecnie o zbrodnię gwałtu publicznego. W powyższym zaś wypadku, gdy mamy do czynienia z zupełnie analogiczną zbrodnią, sprawiedliwość utknęła w jakiejś dziurze, w które Borysław tak obfituje.

Robotnicy ci, których książki firmy oddały do gminy, skarżą się, że im zagubiono książki. Procesye całe udają się do adwokata Friedmana z prośbą o interwencyę. Piękne tam muszą być porządki w gminie, jeżeli w niespełna miesiąc urzędnicy pogubili książki, oddane do gminy dla przechowania.

W firmie Mikucki i Perutz robotnicy urządzili sobie wypoczynek dwugodzinny stosując się do tego, co im publicznie na zgromadzeniu radca Piwocki powiedział, że taki wypoczynek należy im się według ustawy. Kierownikowi Łąckiemu to się nie podobało i wyrzucił robotników. Jednego, który nie chciał podjąć książki, rzuconej na ziemię, kazał aresztować. W gminie aresztowany miał słyszeć od p. Piwockiego, że takiej nstawy, którąby mówiła o dwugodzinnej przerwie w dwnnastogodzinnym dniu roboczym niema. Robotnik przypomniał p. radcy, że przecież sam słyszał, jak p. radca oświadczył coś odmiennego na zgromadzeniu na Tłoce.

Oburzenie między robotnikami wobec podobnych faktów z dnia na dzień rośnie. Kto wie czy przedsiębiorcy nie sprowokują ludzi?!

* * *

Towarzysze! Pamiętajcie o ofiarach „czarnej listy“ w Borysławiu!

Składki wysyłać należy pod adresem: Administracya „Naprzodu“, Kraków, Sławkowska 29, lub: Karol Inwał, Borysław.

TAN.

Przez Mandżuryę.

Kartki z podróży.

(Z rosyjskiego).

11

Zwłokę spowodował brak najkonieczniejszych maszyn, których dostawy do Chinganu kolej podjąć się nie chce w żaden sposób. Wierci się ten tunel zapomocą pary i zgęszczonego powietrza, a otwory rozszerza się i łączy dynamitem.

Pracują w tunelu w pięciu odrazu miejscach, do otworów prowadzą zgóry sztolnie.

Stacya leży na szczycie góry. Doszliśmy do niej piechotą, zostawiając daleko za sobą wóz. Budynek stacyjny tak dalece zapchany był podróżnymi, że trudno się było przecisnąć. Wszędzie pełno było pakunków. W jednym pokoju na ziemi piło liczne towarzystwo, stół bowiem obrócono na łóżko dla małego dziecka chorego zdaje się na tyfus.

W innym pokoju stała kuchnia, dokoła której cisnęły się kobiety, przyrządzając wieczerzę, płucząc jarzynę, suwając garnkami i patelniami. Sam naczelnik stacyi stał obok i strugał kartofle. Tak bardzo zatopił się w swej pracy, że nie odpowiedział zrazu na nasze powitanie.

Żona jego zawiadywała bufetem stacyjnym, a biedny naczelnik kładł w tę skromną czynność całą resztę energii jaka mu pozostawała po spełnieniu urzędowych obowiązków.

Jeden ze starszych inżynierów w Chinganie opowiadał mi, że bufet ten urządzono przez litość dla podróżnych, gdyż inaczej musieliby umierać z głodu. Zważywszy wysokość cen, można twierdzić, że prócz litości działały tu i inne pobudki.

Ponieważ nie odebrałem żadnej odpowiedzi od naczelnika stacyi, zainterpelowałem go po raz drugi.

Skutek tego był dziwny i niespodziewany. Dwie czy trzy damy kręcące się dokoła kuchni porzuciły nagle patelnie, przyskoczyły do mnie i chwyciły zatłuszczonemi rękami poły mego surduta.

— Jakto! — wołały jedna przez drugą, — to pan przybywa z Charbina?

Siedzimy tu już piąty dzień, głodne i przeziębłe... z małemi dziećmi. O, gdybyśmy były mogły przewidzieć, nigdy byśmy nie były jechały!!

W wołaniach tych brzmiały łkania.

Pochwyciły dzieci biegające tu i tam co powiększało jeszcze nieład i podniosły je ku mnie.

Wymknąłem się cichaczem do drugiego pokoju. Dziecko leżące w przewróconym stole rzucało się w gorączce. Ojciec poszedł szukać lekarza. Wesołe towarzystwo piło wódkę i grało w karty. Nie zwracano na dziecko uwagi. Pakunków coraz to przybywało. Musieliśmy wreszcie iść precz, bo miejsca zabrakło. Udaliśmy się do znajomego inżyniera, który nam obiecał wystarać się do wieczora o konie.

W Chinganie pełno pamiątek ostatniej wojny. Słyszysz opowiadania i dziwujesz się, że dwu sąsiadów, którzy długo żyli ze sobą w zgodzie, nagle porwało się za czuby.

— Czy znanem jest panu nazwisko chińskiego generała Pao? spytał mnie inżynier, człowiek obeznany ze stosunkami, przybyły tu wraz z pierwszymi wyprawami, który w czasie wojny był prawie ciągle na miejscu. Znałem go dobrze. Był to jeden z najmądrzejszych ludzi, jakimi dysponował rząd chiński. Nie masz pan pojęcia ile starań dołożył, by Dżian-Dżiana, Cicikaru powstrzymać od wojny. Gdy jednak wybuchła wojna walczył w pierwszych szeregach, padł też zaraz z początku. Opór po stronie chińskiej byłby dużo silniejszy, gdyby nie to. Inni dowódzcy poprostu stracili głowę. Widzisz pan tam na szczycie owe potężne szańce. Żołnierze nasi wzięli je w pół godziny. W innych miejscach było jeszcze gorzej... Ach, iluż ich zginęło... dodał po krótkiem milczeniu. Wszystkie drogi zasłane były trupami. Aż do późnej jesieni pracowali nasi żołnierze nad pochowaniem ich.

O, dziwna to była wojna! Nie wojna raczej, ale jakiś tragiczny krwawy wodewil, przez kogoś zaaranżowany.

Żyliśmy z Chińczykami w zupełnej zgodzie. Tutaj mamy tylko kilkanaście chińskich osad, nadciągali przeto z południa i zachodu robotnicy. Nie czyniliśmy im krzywdy, jak mi się zdaje, a oni pracowali chętnie. Chińscy urzędnicy natomiast udawali, że prace nasze popierają, w gruncie rzeczy szkodzili nam, gdzie mogli. Kopiemy naprzykład studnię, nagle dostajemy rozkaz: Posuńcie się o dziesięć węzłów na lewo, tu kopać nie wolno, bo obraziłoby to ducha ziemi. Budujemy gmach urzędowy, wybieramy przeto odpowiedne miejsce na wzgórku, skąd piękny jest widok, ale chińscy urzędnicy twierdzą: Wedle naszych ustaw w najpiękniejszem miejscu należy stawiać świątynię!...

Ale na wszystko jest rada. Poprostu przekupuje się urzędnika i szykany ustają. Powoli też oswajaliśmy się z tym stanem rzeczy, stosunki poczynały się nawiązywać, składaliśmy Chińczykom wizyty... miłym zwłaszcza był jeden staruszek I-Lin Dżan.

Gdy pierwsze pogłoski o bokserach się rozeszły, przysłał Ambani z Dżelantun do nas posłańca.

— Na południu — mówił posłaniec — wybuchły rozruchy. Otrzymaliśmy wieści, że zachodzi obawa, iż i tutaj wybuchną zamieszki, a kozaków macie mało... przyślemy wam oddział piechoty, złożony z 500 ludzi do obrony.

Mieliśmy, prawdę powiedziawszy 40 kozaków tylko, a i ci nie byli wszyscy na miejscu. Jedni pojechali z pocztą, innych gdzieindziej wysłano, gwardyę naszą stanowiło sześciu żołnierzy. I ci nie mieli nabojów. Sześć karabinów, a ani jednego naboju!

Dobrze... W dwa tygodnie potem tenże sam I-Lin--Dżan mówi nam przez telefon:

Dzyń, dzyń, dzyń!

— Halo, drodzy bracia od dziś nie wolno nam uważać was za braci, będziemy was mordować, strzeżcie się i pochowajcie, co macenniejszego.

— Jak to, co to? I-Lin-Dżan, miałeś przyjść na herdatę! Ależ to przeciw umowie!

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Do „Kuryera lwowskiego“ donoszą z Borysławia:

„Równocześnie z polityczną gminą borysławską rozwiązana została gmina chrześcijańska borysławska.

Dotychczasowe wydatki gminne na sam opał, słomę, transporty i kwatery dla wojska wynoszą do dnia 8 bm. 6.700 K. Sama nadwyżka na zakupno mięsa dla wojska, które płaci za kilogram 90 h, gdy cena borysławska jest 1·04 K, wyniosła już 5.500 K.“

Z zaboru rosyjskiego.

Łódź, 9 sierpnia.

Bójki z kozakami. — Bankructwo filantropii. — Wysyłka artyleryi.

Kryzys przybiera tu coraz większe rozmiary. Jednocześnie nastrój ludności staje się coraz bardziej wrogim dla rządu i jego przedstawicieli. Ujawniło się to ostatnimi czasy między innem w bójkach z kozakami. Pierwsza odbyła się w lasku miejskim w pobliżu dworca kolei kaliskiej, druga na przedmieściu Bałuty. W pierwszej bójce wzięło udział około 800 robotników, gdy kozaków było ze 300. Bito się nie na żarty: z obu stron jest 30 kilku rannych. Bójka skończyłaby się niechybnie pogromem kozaków, lecz ci, widząc, że liczba robotników wzrasta ustawicznie, zabrali swych rannych i cofnęli się. O bójce na Bałutach nie mam bliższych szczegółów.

Filantropia burżuazyjna, mająca zapobiegać skutkom kryzysu, zbankrutowała. Towarzystwo Dobroczynności znowu zmniejszyło ilość wydawanych objadów — wrzekomo dla dobra samych robotników, gdyż obecnie korzystają z nich niepotrzebujący...

Z Łodzi wyszła na Wschód literalnie cała artylerya. Zabrano nawet tych oficerów rezerwy, którzy nie podlegają wezwaniu na ogólnych zasadach obecnej mobilizacyi, ale służyli kiedyś w tych bateryach. *R.*

Częstochowa, 9 sierpnia.

Nowa taktyka policyi. — Transport piroksyliny.

Ciekawą jest nowa taktyka policyi u nas i w Zagłębiu Dąbrowskiem. Ponieważ w ostatnich czasach rozpowszechnialiśmy bardzo szeroko mnóstwo odezw, przyczem nikogo nie ujęto, przeto policya wzięła się na następujący sposób. Puszcza ona pogłoski, że istnieje zorganizowana banda podpalaczy, składająca się z 77 osób, która chce puścić z dymem mienie ludności zamożniejszej. Istotnie kilka razy już znaleziono kartki, obwieszczające, że te lub owe budynki mają być spalone. Kartki te prawdopodobnie podrzuca sama policya. W rezultacie ludzie są wystraszeni i właściciele budynków albo wynajmują stróżów, albo sami czuwają po nocach, czatując na podpalaczy. W ten sposób nie jest wykluczonem, że robotnik, rozrzucający nasze odezwy partyjne, może być wzięty za podpalacza i narazić się na wielką nieprzyjemność.

Przedwczoraj w nocy przez granicę, na komorę Herby, przyszło z Prus 4000 pudów piroksyliny. Od granicy do stacyi kolejowej Częstochowa wieziono ten niebezpieczny ładunek na 300 wozach. Napis na skrzyniach głosił: „bawełna strzelnicza“. Wozy były eskortowane przez dwa bataliony piechoty. *K.*

Wilno, 26 lipca (8 sierpnia).

Jeszcze o alfabecie łacińskim. — Odezwy.

Donosiłem już wam, że władze tutejsze bynajmniej nie mają zamiaru wcielać w czyn ukazu carskiego co do czcionek litewskich — przynajmniej na razie. Oto nowy dowód. Kiedy szawelskie towarzystwo rolnicze zwróciło się do władz z prośbą o pozwolenie na wydanie jakiegoś ogłoszenia czysto rolniczej treści po rosyjsku i po litewsku, odnośna instancya odpowiedziała, że jeszcze niema cenzora do druków litewskich i nie wiadomo, kiedy będzie i t. d. Z tej, jak i z kilku podobnych odpowiedzi można wnosić, że przez długi jeszcze czas ukaz carski pozostanie na papierze.

W ciągu ostatnich kilku miesięcy na całej Litwie rozeszło się bardzo dużo odezw P. P. S., co wywołało wielkie wrażenie, gdyż odezwy te rozszerzyły się daleko poza peryferyę naszych stosunków organizacyjnych. Jakie znaczenie i wpływ posiada taki świstek, docierając do kątów zapadłych, dobrze pokazuje fakt następujący: Do jakiejś odciętej zupełnie od świata dziury białoruskiej dostała się kartka centralnego komitetu robotniczego P. P. S., nawołująca do niepłacenia składek wojennych. Osoba, która tę kartkę otrzymała, nb. nie mająca nic wspólnego z naszym ruchem, odpisała ją wraz z kilku znajomymi w kilkunast egzemplarzach i rozpowszechniła po wsiach okolicznych. Gdzieindziej znowu — też na Białej Rusi — chłopi, otrzymawszy parę odezw, składają się na wysłanie specyalnego delegata do najbliższego miasta, ażeby im przywiózł bodaj kilkanaście egzemplarzy tych druków. *Te*

Odezwy P. P. S. Świeżo wyszły trzy odezwy naszej partyi. Dwie (warszawskiego i wileńskiego komitetu robotniczego) w żargonie, zwracają się do malarzy w Warszawie i w Wilnie, trzecia centralnego komitetu robotniczego poświęcona jest zaburzeniom antysemickim w Ostrowcu.

Echa gwałtów kaliskich.

W miesiąc przeszło po wypadku, a w tydzień po usłyszeniu od nas kilku słów prawdy za lekkomyślne dopomaganie rosyjskiej agencyi telegraficznej, wszechpolskie „Slowo“ zdecydowało się zbadać, co właściwie zaszło w więzieniu kaliskiem.

Korespondent, który przedtem nazwał doniesienie organów socyalistycznych „nieprawdopodobnem“ i „humbugowem“, obecnie zapewnia, że „wierzył w możność faktów podobnych, uważał jednak je za mocno przesadzone“.

Na podstawie tego „uważania“ napisał idyotyczny artykuł w tonie dobrze poinformowanego. Teraz jednak, gdy rzecz sprawdził na miejscu, już nie gada o „humbugu“, lecz oto, co pisze:

„Dyrektorem więzienia jest niejaki Chaliniecki, szubrawiec pierwszej wody, według opinii miejscowej i gruby łapownik, który z kradzieży miał wybudować sobie dom w Kaliszu przy kolei. Roboty niewiele go kosztowały, ponieważ używał do nich żołnierzy z konwoju więziennego, a nawet samych więźniów. Jednym ze środków dorobienia się było systematyczne głodzenie więźniów, którzy poprostu omdlewali niejednokrotnie z głodu.

Dzielnym pomocnikiem tego pana jest Kańkowski, syn miejscowego djaka, zwyczajny łobuz uliczny, do niedawna obdartus. Człowiek ów upija się codziennie, jak bela, żyje na „ty“ ze strażakami i policyą i drze, kogo może. Dyrektor, chcąc porządnie okradać więzienie, musiał sobie przedewszystkiem dobrać odpowiedniego pomocnika i zadanie to spełnił znakomicie.

Otóż więźniowie polityczni, zdaje się sami socyaliści, traktowani byli przez władzę narówni ze złodziejami, głodzeni niemiłosiernie, pozbawieni przechadzek. Wymyślano ich i tykano. Ale więźniowie zaczęli upominać się o inne traktowanie i o porządną strawę. Wówczas jednego z przestępców politycznych dozorca więzienny czynnie zelżył, na co nastąpiła reakcya ze strony poszkodowanego, zakończona jednak dla niego smutnie, bo został on przez strażników pobity.

Wówczas inni więźniowie tembardziej poczęli się upominać o przynależne im prawa i narobili dużo wrzawy i hałasu, waląc stołkami o podłogę. To władze uznały podobno za bunt i wezwano oddział dragonów.

Dozorca więzienia zażądał użycia broni palnej, lecz oficer odmówił, motywując, że niema rozkazu od swej władzy, natomiast z wrodzoną Moskalowi dzikością pozwolił żołnierzom „pohulat“, a jako prawdziwy Moskal wziął się sam do wiekopomnego dzieła i hulał razem z żołnierzami i podoficerami.

Zaczęła się, podług słów miejscowych ludzi, istna orgia dziczyzny. Znęcano się nad więźniami wprost potwornie, po barbarzyńsku, z zajadłą nienawiścią, z pianą na ustach, pracowano w taki dziki sposób do omdlenia nie przestępców, ale samych żołnierzy — kilka dobrych godzin. Wieszano przestępców za nogi i bito do krwi, do wyczerpania, niemal do śmierci. Chwytano za ręce, chcąc uciekających lub wyrywających się i instynktownie broniących zatrzymać; wykręcano ręce ze stawów, a paru osobom nawet złamano. Oficer dragonów Wilde, Niemiec z pochodzenia, chwalił się, że mu ręce od bicia „po mordach“ popuchły. Orgia musiała być straszna, bo miał on cały mundur krwią zlany. Nasyceni w bród krwią przestępców politycznych, zmęczeni niezmiernie po owej strasznej nocy, spędzonej przy tak ciężkiej pracy, choć owocnej, bo więźniowie wszyscy byli poranieni, a żołnierze odnieśli niewątpliwe zwycięstwo, oficerowie dali rozkaz do odwrotu nad ranem.

Więźniów, mocno poranionych odwieziono do szpitala. Jeden z nich walczył z śmiercią cały tydzień; kilku było ciężko poturbowanych, reszta mniej, aczkolwiek wszyscy potrzebowali troskliwej opieki lekarskiej.

Więźniowie chcieli już raz skończyć z życiem lub doprowadzić do śledztwa w tej materyi i dlatego nie pozwalali się leczyć i zrywali bandaże. Ale dozorca więzienny miał podobno i tu wkroczyć i rozprawiać się w dalszym ciągu z rannymi po swojemu“.

Korespondencya ta, jak widzimy, nietylko potwierdza nasze „humbugowe“ doniesienie, ale nawet niektóre szczegóły do niego dodaje.

Całe postępowanie „Słowa Polskiego“ świadczy, że nienawiść do socyalistów oślepia je zupełnie. Dla samej chęci napadania na socyalistów zdecydowane jest „Słowo Polskie“ przypuszczenia swe podawać za fakty i mimowoli, z głupoty wysługiwać się nawet caratowi.

Sądzimy, że obecny wypadek nauczy to pismo odnosić się mniej lekkomyślnie do naszych informacyj zwłaszcza z Królestwa, gdzie ono samo nie może mieć żadnej styczności ze sferami rewolucyjnemi.

Przegląd polityczny.

Policya włoska w usługach Rosyi. „Tribuna“, organ prezesa ministrów Giolittiego, usiłując zaprzeczyć oskarżeniom „Avanti“ w poruszonej przez dziennik ten sprawie wydania w r. 1901 socyalisty Filipowskiego, przyznaje dziś, że istotnie w Rzymie na Via Due Macelli został aresztowany i odstawiony do granicy Włoch jakiś poddany rosyjski tego nazwiska, ale że był to nie żaden socyalista, lecz, choć z zawodu siodlarz, włóczęga, żebrak i złodziej.

„Avanti“ jednak punkt po punkcie zbija dowodzenia „Tribuny“ i obstaje przy prawdziwości swych oskarżeń, jak również, zgodnie z innym dziennikiem „Italia del Popolo“, który posiada wiadomości z innych źródeł, aniżeli „Avanti“, obala zaprzeczenia tejże „Tribuny“ co do odbycia narady w ministeryum spraw wewnętrznych przez Giolittiego łącznie z wysokimi urzędnikami policyi i prokuratorem królewskim, tyczącej się wydania Filipowskiego.

„Giornale di Sicilia“ podaje ze swej strony nowe szczegóły o rządach policyi rosyjskiej we Włoszech. Poselstwo rosyjskie w Rzymie miało raz wysłać do kwestury w temże mieście urzędnika, który oświadczył, co następuje:

„Jeden z tajnych agentów naszych dostał obłąkania. Stan jego jest groźny i należałoby go zamknąć w domu zdrowia. Życzeniem jednak naszego rządu jest, aby chory został przewieziony do Rosyi, po pierwsze dlatego, aby znaleść tam mógł lepszą opiekę, po drugie zaś, aby ze względu na stan zdrowia nie wydał tajemnic, w których posiadaniu się znajduje. Prosimy zatem, ażeby rząd włoski zezwolił na to, by nieszczęśliwy obłąkany został odstawiony do granicy w towarzystwie dwóch agentów rosyjskich“.

Kwestor, nie podejrzewając niczego, przystał i wydał pozwolenie. Pokazało się jednak, że obłąkany agent był w rzeczywistości socyalistą rosyjskim, którego Rosya w ten sposób chciała dostać w ręce. Po otrzymaniu pozwolenia kwestora agenci rosyjscy odstawili socyalistę do Wenecyi, gdzie został wsadzony na okręt rosyjski.

Przegląd społeczny.

Strejk metalowców w fabryce Bogdanowicza we Lwowie skończył się zwycięstwem robotników. Przedsiębiorca zgodził się na skrócenie czasu pracy o $5^1/_2$ godziny tygodniowo. Minimum płacy dla nowo wyzwolonego ustalono na 14 K tygodniowo, począwszy od szóstego miesiąca od wyzwolin, do sześciu miesięcy zaś płaca ma wynosić od 10 K w miarę zdolności wyżej. Dodatek dachowy (Bauzulage) ma wynosić 35% zarobku dziennego. Wynagrodzenie na prowincyi ma wynosić 50% dodatku do zarobku dziennego, godziny nadobowiązkowe 50%.

Obecnie strejkują robotnicy pracowni blacharskiej Brummera. Zanosi się na cały szereg dalszych strejków blacharzy we Lwowie.

Z ruchu robotniczego w Jarosławiu. Z Jarosławia piszą nam: Zainicyowany przez kilku energicznych towarzyszów piekarskich ruch, w celu założenia organizacyi zawodowej, rozwija się pomyślnie. Dowodem tego są zgromadzenia poufne, zwoływane bardzo często przez robotników piekarskich, oraz próba rozpoczęcia strejku, który jednak z powodu częściowego uwzględnienia przez majstrów żądań robotników, został zażegnany. W sobotę 6 b. m. odbyło się w stow. „Zgoda“ poufne zebranie robotników piekarskich. Przewodniczył tow. Maciejewski, sekretarzował tow. Margel. Na temat założenia stowarzyszenia zawodowego przemawiał tow. Selieb. Jego rzeczowe, prawie dwie godziny trwające przemówienie, odniosło ten dodatni skutek, że zgromadzeni bez wyjątku oświadczyli, że jeżeli organizacya zawodowa zostanie tylko w Jarosławiu założoną, chętnie do niej przystąpią. Po tow. Seliebie zabrał głos tow. Lichoń, który w prostych i rzewnych słowach skreślił dolę robotników piekarskich i apelował do nich, by w celu polepszenia swego bytu, przystąpili do organizacyi.

Również i towarzysze budowlani nie odpoczywają. Poczynione z ich strony kroki w celu założenia stowarzyszenia, uwieńczone zostały pomyślnym rezultatem. W niedzielę 7 b. m. odbyło się pod przewodnictwem tow. Bernartowicza w stow. „Zgoda“ poufne zebranie robotników, zajętych w przemyśle budowlanym. Referował tow. Seelieb. Po przemówieniu nagrodzonem hucznymi oklaskami, przemawiali tow. Kostyrka, Ospelt i Głowa, poczem wybrano komitet z 10 ludzi, którego zadaniem będzie zastanowić się nad wyborem przewodniczącego i wydziału przyszłego stowarzyszenia robotników budowlanych.

Strejk w Ottynii. Strejk robotników w fabryce Bredta, trwa dalej. Upór p. Bredta względnie jego pupilów Badera i Topolskiego stwarza sytuacyę coraz poważniejszą. Robotnicy postanowili na wypadek nie uwzględnienia ich słusznych a skromnych żądań raczej rozjechać się, a nie stanąć do pracy pod dawnemi warunkami.

„Słowo polskie“ organ galicyjskich wyzyskiwaczów zamieścił w numerze z dnia 8 bm. „korespondencyę“ z Ottynii inspirowaną przez Topolskiego, w której donosi, że „z sześciu żądań przedłożonych przez komitet robotniczy zarządowi fabryki, zarząd cztery uwzględnił i że na wypadek uwzględnienia zniesienia pracy akordowej i podwyższenia płacy robotnika o 25%, grozi możliwość zlikwidowania fabryki“.

Przedewszystkiem „Słowo polskie“ kłamie, że zarząd uwzględnił 4 żądania robotników. Pan Bredt oświadczył wyraźnie komitetowi robotniczemu, że zgadza się jedynie tylko na wprowadzenie 10 godzinnego dnia roboczego, dalsze pięć żądań stanowczo odrzucił.

Co do możliwości zlikwidowania fabryki na wypadek zniesienia pracy akordowej i podwyższenia zarobków o 25%, jest to tylko znany manewr obliczony na przedstawienie robotników, jako takich, którzy przyczyniają się do upadku przemysłu krajowego. Zarobek robotników w fabryce Bredta w ostatnich czasach zredukowany został do minimum. Wierzyć się wprost nie chce, a jednak faktem jest, że za robotę akordową, za którą robotnik otrzymywał w fabryce Bredta dawniej 72 K dziś otrzymuje 16 K, za wykończenie części maszynowych, za które pobierał dawniej 28 K dziś otrzymuje 30 h, wyraźnie trzydzieści halerzy. Pp. Topolski i Bader grożą dziś robotnikom niechcącym dalej pracować pod takimi warunkami, sprowadzeniem pruskich robotników.

To wszystko nie przeszkadza „Słowu polskiemu“ tendencyjnie fałszywie przedstawiać faktyczny stan i okłamywać świadomie opinię publiczną, byle tylko szkodzić polskim robotnikom w opinii publicznej.

Wszechpolska szmata, która tak zaciekle stawała w obronie Kornhabera i całej sfory borysławskich wyzyskiwaczów — obecnie znowu naszczekuje przeciw robotnikom w obronie Bredta. Bronić każdego zdzierstwa i wyzysku — oto jedyne zadanie prasy „narodowo-demokratycznej“.

Robotnicy zachowują się z powagą i z całą świadomością celu walki.

We wtorek wieczór odbyło się zgromadzenie strejkujących, na którem tow. Adam Ludwig w całogodzinnym referacie przedstawił zebranym przyczynę nędzy robotnika, potrzebę walki klasowej i solidarności robotniczej. Zgromadzenia odbywają się codziennie.

W środę o godz. 11 przed południem zjawił się w lokalu stowarzyszenia starosta Tłumacki, Swoboda i komisarz starostwa, celem „pogadania“ z komitetem strejkujących. Po półgodzinnej rozmowie na temat żądań robotników, p. starosta i komisarz udali się na objad do p. Bredta. W tym czasie robotnicy strejkujący urządzili po raz pierwszy w Ottynii pochód demonstracyjny ulicami miasta śpiewając „Czerwony sztandar“.

Wzywamy wszystkich robotników w kraju, by pracy u p. Bredta **bezwarunkowo nie przyjmowali aż do ukończenia strejku!**

KRONIKA.

Na dochód Stowarzyszenia pomocy naukowej dla Polek im. Kraszewskiego wypowie w poniedziałek 15 b. m. w Krynicy p. dr Zofia Daszyńska Golińska odczyt p. t. „Społeczne zadania naszej kobiety“.

Odczyt powtórzony zostanie na ten sam cel w Szczawnicy dnia 17 b. m.

Z operetki komunikują nam: Na skutek licznych żądań osób z prowincyi i znacznej części publiczności krakowskiej, która już powróciła ze swych letnich siedzib, w niedzielę zamiast „Wesołej dwójki“, daną będzie „Piękna Helena“. Będzie to przedostatnie przedstawienie operetki lwowskiej. W poniedziałek ostatnie pożegnalne przedstawienie „Druciarz“.

Zemsta za strejk. Z Sambora piszą nam: Barbarzyńskiego pobicia dopuścili się dwaj majstrowie malarscy bracia Holzmann. Oto gdy we środę 10 b. m. tow. Sandauer stał przed sklepem swego ojca, przystąpił doń starszy Holzmann i zaczął mu wygrażać, że go zadenuncyuje... i do wojska odda. Gdy zniecierpliwiony Sandauer odepchnął od siebie majsterka, chwycił ostatni garść szutru i obrzucił tow. S. W ten sposób napadnięty schronił się do pobliskiej sieni, nie chcąc wywoływać awantury. Holzmann jednak nie dał za wygraną i z dwoma ogromnymi kamieniami w ręku rzucił się na Sandauera, a w ślad za nim młodszy Holzmann, który w pobliżu szyld malował. Tu mili braciszkowie, dotąd w niezgodzie żyjący, wspólnie pobili tow. S., rozbiwszy mu głowę.

Napad ten jest zemstą za strejk, w czasie którego tow. Sandauer energicznie popierał żądania robotników.

„Hrabia“ Załuski znowu w więzieniu. Jerzy Kazimierz Stanisław hr. Załuski, po odsiedzeniu 15-miesięcznej kary, został ponownie aresztowany w Wiedniu za usiłowane wyłudzenie 20.000 K od banku Jony w Gorycyi. Biografia hr. Załuskiego jest klasycznym życiorysem arystokratycznego oszusta. Syn oficera, do 18 roku życia próżnuje, nie kształcąc się w żadnym zawodzie, długi robi od najwcześniejszej młodości, nosi bezprawnie mundur oficera ułanów, jeździ na rowerze, bierze udział w wyścigach, pieniądze wyłudza na prawo i lewo. Głównym jego terenem operacyjnym jest Wiedeń i Wiener-Neustadt, włóczy się po wszelkich tinglach, staje się nawet popularnym, świadczy o tem ulubiony w pewnych kołach „Graf Zaluski-Marsch“. W r. 1902 zgłasza się do pewnego adwokata z prośbą, by tenże skłonił jego ojca, mieszkającego w Oedenburgu, do zapłacenia jego długów. Niebawem nadchodzić zaczynają listy na ręce adwokata od owego ojca, który godzi się wszystkie długi zapłacić. Młody Załuski zyskuje nowych wierzycieli wobec tego; po jakimś czasie pokazuje się, że ów rzekomy ojciec dawno już nie żyje. Wówczas Załuski wynajmuje konia, sprzedaje go i za uzyskane pieniądze wyjeżdża do Tryestu. Tu wyłudza znowu większe i mniejsze sumy, bierze towary na kredyt, ogółem wyrządza wierzycielom swym szkody na 4000 K. Aresztują go i znajdują przy nim sfałszowany patent oficerski, fałszywe świadectwa szkoły realnej i matury szkoły realnej. Załuski skazany wówczas zostaje na 15 miesięcy ciężkiego więzienia i utratę szlachectwa.

Niezadługo po wypuszczeniu go z więzienia, 5 b. m., policya wiedeńska otrzymała zawiadomienie, iż Załuski telegraficznie żądał od banku Jony w Gorycyi przysłania 20.000 K. Przesłuchany na policyi, twierdził, że żądał tylko 1000 koron, a pozostając od kilku lat w stosunkach finansowych z wspomnianym bankiem, sądził, że na pożyczkę tego rodzaju liczyć może. Natychmiast po uwięzieniu Załuskiego zgłaszać się poczęli do sądu liczni łatwowierni wierzyciele, któ-

rym tytuł hrabiowski na tyle imponował, iż uwierzyli w opowiadania Załuskiego o czekającym go spadku.

W sprawie Modliszewa. Ludzie, którzy dotąd jeszcze wyobrażają sobie, że szlachta jest „urodzoną“ reprezentacyą narodu, nie mogą utulić swej żałości na widok moralnego, umysłowego i ekonomicznego upadku tej sfery. Fakt ten coraz jaskrawiej rzuca się w oczy nawet najżyczliwszym dla magnateryi konserwatystom. Przebaczyliby już im oni ostatecznie próżniactwo, karciarstwo, rozpustę, zanik wszelkiej kultury poza kulturą form towarzyskich, w co zresztą można, zapomocą odpowiedniej tresury, byle fagasa uzbroić; ale jednej rzeczy wybaczyć szlachcie nie mogą — frymarki ziemią, po przodkach odziedziczoną. Ta ziemia, stanowiąca jedyny tytuł do „przodownictwa w narodzie“, czyniąca z karciarza-kosmopolity „polskiego obywatela“ zdaje się jedyną deską ratunku dla przesądów szlacheckich. Kto ją sprzedaje — zdradza. Mimo wszystko ziemia ta ucieka z rąk panów, którzy ani umieją, ani chcą gospodarować, ale za to mają silną predylekcyę do bakarata.

Jakiś czas tytuł zdrajcy, miotany na utracyuszów przez pisma konserwatywne, robił wrażenie. Ale gdy coraz więcej przybywało chętnych na grosze komisyi kolonizacyjnej, panowie zaczęli śmiać się w kułak z oburzenia swej świty. Dziś nie wstydzą się już nawet pośredniczyć, jako agenci instytucyi hakatystycznej, przy zakupie nowych obszarów. Szlachcice zorganizowali się. Niby to jeden drugiemu odprzedaje grunta; majątek przechodzi z rąk do rąk, aż nareszcie, niby bez winy pierwszego posiadacza, wpada Niemcom w pazury. A wszystko to z góry umówione.

Właśnie taki wypadek miał miejsce z Modliszewem. „Powszechnie szanowany“ dr. Żychliński odstąpił go również „powszechnie szanowanemu“ hr. Janowi Bnińskiemu; ten zaś, nie chcąc się dzielić zarobkiem z dalszymi pośrednikami, sam odstąpił dobra komisyi, chowając do kieszeni 25.000 marek.

„Dziennik Poznański“ nie posiada się z oburzenia i wzywa dra Żychlińskiego, by w „interesie narodowym“ bez najmniejszej zwłoki wytoczył skargę o unieważnienie kontraktu sprzedaży.

Biedaczek ani przypuszcza, że „powszechnie szanowany“ p. Żychliński był w porozumieniu z hr. Bnińskim i wiedział, w jakim celu osoba ta Modliszew kupuje.

Trudno, panowie konserwatyści! Polska szlachecka upadła; upadła nietylko politycznie. Kto się z tym faktem pogodzić nie może i płacze biedny, bo płaczem swym nawet współczucia nie budzi.

Społeczeństwo (to prawdziwe społeczeństwo — nie gazetowe) patrzy na te zjawiska zupełnie obojętnie.

Waldeck-Rousseau. Podajemy kilka szczegółów, tyczących się życia świeżo zmarłego męża stanu, który w historyi republiki francuskiej tak wybitną odegrał relę.

Waldeck-Rousseau urodził się w roku 1846 w Nantes. Po ukończeniu studyów prawnych został adwokatem w Rennes. Działalność polityczną rozpoczął w r. 1881, jako poseł do Izby deputowanych. Już od listopada r. 1881 do stycznia 1882 był ministrem spraw wewnętrznych w ministerstwie Gambetty, a od lutego 1883 do marca r. 1885 w ministerstwie Ferry'ego. W r. 1886 osiadł w Paryżu, gdzie został uznany, jako jeden z najznakomitszych prokuratorów. W r. 1894 został wybrany do senatu; w rok potem po ustąpieniu Casimira Perier znalazł się jako kandydat na prezydenta rzeczypospolitej, od czego jednak cofnął się na rzecz Feliksa Faure'a. W samym zamęcie sprawy Dreyfusa, kiedy państwo znalazło się u skraju przepaści, a klika klerykalno-militarystyczno-arystokratyczna lada chwila spodziewała się zwycięstwa, Waldeck-Rousseau objął prezydyum gabinetu, opierając się na lewicy i Millerandzie; z całą energią uderzył zaraz na frondę militarną i przeprowadził rewizyę sprawy Dreyfusa. Wówczas zapoczątkował szereg praw przeciw klerykalizmowi przez ustawę o stowarzyszeniach z dnia 1 czerwca 1901 r. Po rozwiązaniu zadania tego, które biorąc szerzej miało za cel rozbicie agitacyi antyrepublikańskiej, Waldeck-Rousseau po nowych wyborach do Izby deputowanych ustąpił w maju 1902 r. razem z całym gabinetem.

Nie Kuroki, lecz Keller. Wszechpolacy, którzy bez narażania się osobicie, lubią mieć swojskich bohaterów, po stracie Kurokiego, mogą się już pocieszyć.

Z Kamieńca Podolskiego „Kuryer warszawski“ otrzymał list pułkownika (naturalnie carskiego) Tyszkiewicza, podający szczegóły o poległym generale hr. Kellerze, którego charakterystykę niedawno temu zamieściliśmy w „Naprzodzie“.

Dziki i rozpustny pijanica „generał Teodor Keller był synem Edwarda, naczelnika b. komisyi spraw wewnętrznych w Królestwie Polskiem za czasów margrabiego Wielopolskiego.

Przez matkę, pochodzącą z serbskiej rodziny na Ukrainie osiadłej Ryzniczów, był spokrewniony z domami: Radziwiłłów, Lubomirskich, Czapskich, Ciechanowieckich, Platerów, Chodkiewiczów; hrabina bowiem Keller rodziła się z Rzewuskiej, kasztelanki witebskiej, siostry Henryka Rzewuskiego. Siostra jego matki była za Piotrem hr. Ciechanowieckim, marszałkiem szlachty witebskiej, a siostra ojca za Henrykiem hr. Zyberg-Platerem, z Inflant.

Zmarły generał utrzymywał bliskie stosunki z pokrewnionemi rodzinami polskiemi i mówił nieźle po polsku“.

Wiadomość — zdaje się — zupełnie wiarygodna. Cieszmy się.

Kryzys przemysłowo-handlowy w Rosyi. Obroty warszawskiego kantoru Banku państwa, jak zaznacza „Warszawski Dniewnik“, skutkiem zastoju w handlu i przemyśle miejscowym, w roku bieżącym zmniejszyły się o 30%.

Korespondent „Torgowo-promyszlennyj gazety“ pisze z Niżnego Nowogrodu:

„Urzędowe otwarcie jarmarku (zwykle największego w Rosyi) odbyło się w r. b. wobec pozamykanych sklepów, zatarasowanych składów i garstki przyjezdnych, przeważnie oficyalistów firm handlowych. W roku zeszłym w pierwszy dzień jarmarku było przeszło 400 sklepów otwartych, a teraz zaledwie 290.

Zabawa ludowa. Stowarzyszenie robotników budowlanych w Krakowie urządza w niedzielę dnia 14 b. m. wielką zabawę ludową na Woli Justowskiej w ogrodzie p. Męckiej. Początek zabawy o godz. 2 popołudniu. Program nader urozmaicony. Wstęp 40 h. Wcześniej bilety można nabyć w Związku stowarzyszeń robotniczych Mały Rynek 6 II p.

„Energia“ policyi niemieckiej. Z Frankfurtu n. M. donoszą: Poseł tow. Pernerstorfer, bawiąc chwilowo w Frankfurcie n. M., chciał na pewnem zgromadzeniu ludowem przemawiać o rozwoju partyi socyalno-demokratycznej. Policya zabroniła jednak tow. Pernerstorferowi wygłoszenia referatu, grożąc mu wydaleniem z granic państwa niemieckiego, jako „natrętnego cudzoziemca“. Policyjna ta samowola wywołała na zgromadzeniu objawy głębokiego oburzenia.

ZAWIADOMIENIA.

— **Repertoar operetki lwowskiej w teatrze miejskim w Krakowie.**

Sobota: „Cavalleria Cracoviana“, parodya muzyczna w 1 akcie Zepplera; „Pan Choufleuri przyjmuje“, operetka w 1 akcie J. Offenbacha i „Divertissement baletowe“.

— **Ogłoszenie konkursu.** Na mocy rozporządzenia c. k. rady szkolnej krajowej ogłasza dyrekcya państwowej szkoły przemysłowej w Krakowie konkurs na posady 5 asystentów, a mianowicie do: 1) konstrukcyi budowniczych, 2) projektowania budowniczego, 3) budowy maszyn, 4) chemii ogólnej i analitycznej, 5) technologii chemicznej. Z każdą posadą łączy się remuneracya 1200 K rocznie. Podania, wystosowane do c. k. rady szkolnej krajowej, przesłać należy na ręce dyrekcyi i zaopatrzyć w „curriculum vitae“, dalej w dowody zawodowego uzdolnienia, jak niemniej w dowód dokładnej znajomości języka polskiego. Kandydaci o studyach akademickich mają pierwszeństwo. Termin konkursu upływa z dniem 24 sierpnia 1904.

— **Dostawy.** Z krakowskiej Izby handlowej komunikują nam: Dyrekcya zakładu karnego w Wiśniczu ogłasza licytacyę ofertową na dostawę nafty (około 4000 kg.) i oliwy do oświetlenia (około 2000 kg.). Licytacya odbędzie się dnia 1 września 1904. Ta sama dyrekcya rozpisuje rozprawę ofertową na dostawę drzewa opałowego (około 1700 m^3 miękkiego i 100 m^3 twardego drzewa). Oferty należy wnieść do dnia 1 września b. r. Bliższych informacyj udziela Izba handlowa i przemysłowa w Krakowie.

Wojna rosyjsko-japońska.

„Daily Chronicle“ na podstawie opowiadań porucznika okrętu „Reszitelnyj“ nazwiskiem Horst donosi: Rosyjska flota, złożona z 6 okrętów wojennych, 4 krążowników i połowy wszystkich torpedowców, we wtorek po południu wypłynęła z Portu Artura. „Reszitelnyj“ skierował się ku Czifu, słyszał jednak żywą kanonadą. Horst opowiada, że flota rosyjska na rozkaz Skrydłowa usiłuje się dostać do Władywostoku, gdzie znajdują się już zakupione w Argentynie 2 nowe krążowniki.

Japończycy 3 dni przed odjazdem floty atakowali główną linię fortów rosyjskich; piechota ich z wręcz szaloną brawurą przeszła do ataku na bagnety, stal uderzała o stal, całe pułki ginęły. Rosyanie, zupełnie wyczerpani straszliwą walką, padali koło armat, nie mogąc się utrzymać ze zmęczenia na nogach. Generał Stössl stał cały czas w ogniu.

Następnego rana z pierwszym brzaskiem Japończycy zebrali swoje rezerwy i uderzyli znów całą siłą. Atak był tak silny, że wojsko rosyjskie zostało wręcz zmiecione w tył. Na jednym forcie z 200 żołnierzy rosyjskich pozostało tylko 2 przy życiu, na innych fortach połowa żołnierzy padła ze znużenia.

We wtorek oddział rosyjski wdrapał się na stoki skał i stamtąd rzucił się na japońskie forpoczty. Przyszło znów do walki pierś o pierś. Równocześnie flota rosyjska rozpoczęła ogień działowy. Była to bitwa okropna. Japońską armię oblężniczą oblicza Horst na 100.000 ludzi.

Japończycy bombardują bez przerwy dniem i nocą miasto tak, że ciągle trzeba gasić powstające pożary. Ludność cywilna opuściła przeważnie port.

Dalej donosi ten sam korespondent, że na pokładzie „Reszytelnego“ znajdowały się także dwie damy, z których jedna miała być żoną generała Stössla.

Ucieczka floty rosyjskiej z Portu Artura.

Petersburg, 12 sierpnia. Admirał Aleksiejew nadesłał wczoraj następującą depeszę do cara: Według sprawozdania komendanta Portu Artura, nasza eskadra wypłynęła dnia 10 bm. na pełne morze. Parowiec szpitalny „Mongolia“ towarzyszy eskadrze. W chwili wyjazdu widziano na widnokręgu 6 japońskich krążowników I klasy, 3 krążowniki mniejsze i 17 torpedowców. Od czterech dni ostrzeliwują japońskie działa oblężnicze przystań portową.

Londyn, 12 sierpnia. Biuro Reutera donosi z Czifu pod datą dzisiejszą: Rosyjskie krążowniki „Askold“ i „Nowik“ wraz z dwoma kontrtorpedowcami zawinęły do portu w Czingtau. (Port Czingtau leży u wejścia do Kiaoczao).

Czifu, 13 sierpnia. (Biuro Reutera). Dotąd nie stwierdzono jeszcze identyczności okrętów rosyjskich, które przybyły do Czingtau. Zdaje się jednak rzeczą pewną, że jeden z nich jest okrętem liniowym „Cesarzewicz“ lub tegoż typu. Jeden krążownik i jeden kontrtorpedowiec zbliża się do Szanghaju.

Tokio, 13 sierpnia. Według nadeszłych tu wiadomości, rosyjska eskadra, która opuściła Port Artura, została zaatakowaną przez flotę japońską i rozprószoną na południe od Jentau. Krążowniki „Askold“ i „Nowik“ jakoteż trzy torpedowce i jeden kontrtorpedowiec schroniły się dnia 11 b. m. do zatoki Kiaoczau. Jeden kontrtorpedowiec schronił się do Czifu. Rosyjskie okręty wojenne w liczbie pięciu, jeden krążownik (prawdopodobnie „Diana“), okręt szpitalny, oraz kilka kontrtorpedowców powróciły jak się zdaje wczoraj do Portu Artura. Japońska flota, jak sądzą, nie poniosła żadnej straty.

Tokio, 13 sierpnia. (Biuro Reutera) Admirał Togo donosi, że rosyjski okręt wojenny „Cesarzewicz“ prawdopodobnie zatonął.

Tokio, 13 sierpnia. (Biuro Reutera). Sądzą tutaj, że większa część okrętów rosyjskiej floty powróciła do Portu Artura.

Londyn, 13 sierpnia. Biuro Reutera donosi z Tokio, że straty japońskie z dnia 10 b. m. pod Portem Artura na morzu wynosiły 170 ludzi.

Zajęcie „Reszitelnego“ przez Japończyków.

Londyn, 12 sierpnia. (Biuro Reutera) donosi z Czifu pod datą dzisiejszą. Dwa japońskie kontrtorpedowce zawinęły dzisiejszej nocy z pogaszonemi światłami do tutejszego portu i zatrzymały się w oddaleniu $^1/_4$ mili od rosyjskiego kontrtorpedowca „Reszitelny“. O godzinie 4-tej rano, wszedł oddział japoński wśród strzałów karabinowych na pokład „Reszitelnego“. Jeden Rosyanin odniósł ranę, kilku wyskoczyło na ląd. Z brzaskiem dnia spostrzeżono trzeci kontrtorpedowiec który umocowawszy „Reszitelnego“ na linie wypłynął z nim z portu. Dwa inne japońskie kontrtorpedowce podążyły za nim.

Japoński agent konsularny oświadcza, że Japończycy nie wiedzieli o tem, iż „Reszitelny“ jest rozbrojony.

Czifu, 13 sierpnia. (Biuro Reutera). Japońskie kontrtorpedowce, które zajęły rosyjski kontrtorpedowiec „Reszitelnyj“, nazywają się „Osasosimo“ i „Kasumi“. Japończycy wysłali oficera na pokład „Reszitelnego“, który wezwał Rosyan do opuszczenia portu, bez przyjmowania walki. Komendant „Reszitelnego“ Rotczakowskij odpowiedział, że „Reszitelny“ jest rozbrojony, a maszyny niezdolne do funkcyonowania. Japoński oficer prosił, aby mu pozwolono przekonać się o prawdziwości słów komendanta „Reszitelnego“. Na to dał komendant cichym głosem rozkaz wysadzenia w powietrze okrętu, chcąc sam zginąć razem z okrętem i zabić wroga. Bezpośrednio potem komendant rzucił się na oficera japońskiego i porwał go z sobą do wody.

Według opowiadania jednych, komendant miał zginąć, według innych, jest on ciężko ranny, a przyjaciele go ukrywają.

Po 10 minutach zerwała eksplozya mostek komendanta. Rudło okrętowe nie zostało naruszone.

Nie można sobie wytłómaczyć obojętności Chińczyków podczas jawnego naruszenia neutralności przez Japończyków. Sądzą, że całe zajście zostało wywołane przez Chińczyków i że spowoduje zawikłania międzynarodowe.

Waszyngton, 13 sierpnia. (Biuro Reutera). W departamencie stanu obawiają się, że atak japoński na „Reszitelnego“ uznany będzie przez mocarstwa za naruszenie neutralności ze strony Chin i że Chiny, jako sprzymierzeniec Japonii, mogą być przez to wmięszane w wojnę.

Niewątpliwie Stany Zjednoczone zrobią, co tylko będą mogły, aby wspólnie z innemi państwa uregulować tę sprawę i utrzymać w mocy układ, mocą którego wojna pozostała ograniczoną na Mandżuryę i Koreę.

Kolonia, 13 sierpnia. „Köln. Ztg“ donosi z Berlina: Potwierdza się wiadomość, że rosyjskie okręty wojenne, które brały udział w walce koło Portu Artura, dotarły do Czingtau. Uważają za pewne, że gubernator Kiao-czau wobec tych okrętów wojennych z całą ścisłością przeprowadzi zasadę neutralności.

Potyczki lądowe.

Petersburg, 13 sierpnia. (Oficyalnie). Telegram generała Kuropatkina do cara donosi z dnia 11 b. m.: W ostatnich dniach zauważono ruch drobnych oddziałów japońskich straży przedniej na południowym froncie naszej armii mandżurskiej. W okolicy rzeki Liao powyżej Inkou (Niuczwanu) poczynają się ruszać bandy chińskie pod dowództwem oficerów japońskich.

W starciu między rosyjskim oddziałem wywiadowczym, zostającym pod dowództwem korneta Czikowa i oddziałem japońskiej kawaleryi z 50 ludzi, zginęło lub odniosło rany 15 Japończyków. Reszta została zmuszoną do ucieczki. Po naszej stronie jeden kozak zginął. Naszemu oddziałowi wywiadowczemu wpadły w ręce karabiny i amunicya.

Na froncie wschodnim nie zauważono ważniejszych zmian.

Korsarstwo rosyjskie.

Londyn, 12 sierpnia. W Izbie lordów, oświadczył minister spraw zagranicznych, że rząd angielski bynajmniej nie podziela zapatrywania Rosyi, jakoby prowadzące wojnę mocarstwa miały prawo zatapiać neutralne okręty wiozące kontrabandę. Zatopienie angielskiego parowca „Knight Commander“ jest według prawa międzynarodowego niesłusznem. Mowca sądzi, że podobny wypadek więcej się nie powtórzy. Mowca sądzi, że po dokładnem zbadaniu tej sprawy będzie można uzyskać sprawiedliwą umowę w tej kwestyi.

TELEGRAMY.

Górnicy czescy przeciw nowemu regulaminowi pracy.

Dux, 12 sierpnia. Skutkiem ogłoszenia nowego regulaminu pracy wybuchł w kopalniach węgla koło Bruch strejk górników.

Mosty, 12 sierpnia. (Tel. biura kor.). Wczoraj wieczorem odbyło się zgromadzenie górników, w którem wzięło udział około 15.000 uczestników. Na zgromadzeniu tem przemawiało wielu mowców, jedni za strejkiem drudzy przeciw. Ostatecznie zgodzono się na to, aby jeszcze próbować rokowań z delegatami kopalń. W niedzielę odbędzie się drugie zgromadzenie. Uczestnicy zgromadzeń ruszyli następnie śpiewając przed rewirowy urząd górniczy, lecz zostali przez policyę i żandarmeryę rozproszeni. Rozbiegający się tłum wybijał szyby w oknach i tłukł latarnie. Aresztowano 4 osoby.

Dux, 12 sierpnia. (Tel. biura kor.). W kopalniach w Bruch, jak i w szybach „Aleksander“ i „Nelson“ nikt dziś nie zjechał na dół. Wczoraj przybyło dwie kompanie wojska.

Brak paszy.

Wiedeń, 13 sierpnia. W ministerstwie kolejowem odbyła się konferencya przy udziale reprezentantów ministerstw spraw wewnętrznych, handlu i rolnictwa, w sprawie ponownego zaprowadzania ulg taryfowych dla paszy, obowiązujących na kolejach prywatnych do końca czerwca b. r. Zastępcy kolei prywatnych oświadczyli gotowość, zaprowadzić ponownie te same ulgi dla Czech, Galicyi, Śląska, Morawy, Górnej i Dolnej Austryi, w okolicach dotkniętych klęskami nieurodzaju. Wybrano komitet, który najpóźniej do przyszłego czwartku ma wypracować w tej mierze memoryał.

Zatarg Turcyi z Stanami Zjednoczonymi.

Konstantynopol, 12 sierpnia. W odpowiedzi na żądanie Stanów Zjednoczonych złożyła Porta ustne zapewnienie, że da Stanom Zjednoczonym zadośćuczynienie. Jakkolwiek zapewnienie to uważają za niewystarczające sądzą, że zatarg będzie pomyśli Stanów Zjednoczonych załatwiony w drodze pokojowej. Wobec licznych pogłosek, oświadcza tutejsze amerykańskie poselstwo, że żądania Stanów Zjodnoczonych nie stoją zupełnie w związku ze sprawą Armeńczyków.

Smyrna, 13 sierpnia. (Biuro Reutera). Amerykańska eskadra, składająca się z 3 okrętów, przybyła tutaj wczoraj rano.

Następca tronu rosyjskiego.

Petersburg, 12 sierpnia. (Doniesienie rosyjskiej agencyi telegr.). Carowa rosyjska powiła dzisiaj syna.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Kraków. — Poufne półroczne zgromadzenie partyjne odbędzie się w niedzielę 14 b. m. o godz. 10 rano w sali Związku stow. rob. (Mały Rynek 6). Wstęp tylko dla towarzyszów, należących do stowarzyszeń robotniczych, opłacających podatek partyjny, za okazaniem legitymacyi.

Kraków. — Dziś, w sobotę, o godzinie 3 po południu odbędzie się w sali stowarzyszenia „Postęp“, ul. Starowiślna 42, odczyt tow. Bolesława Drobnera o Szwajcaryi.

Budapeszt. — Stowarzyszenie robotników polskich „Siła“, Pawa utcza 6, istnieje nadal i udziela przybyłym do Budapesztu towarzyszom informacyj, jako też analfabetom nauki czytania i pisania.

Jarosław. — Baczność towarzysze budowlani! W niedzielę 14 b. m. o godz. 3 po południu odbędzie się w sali magistrackiej walne zgromadzenie, na którem dokonany zostanie wybór przewodniczącego i wydziału, mającego się założyć stowarzyszenia zawodowego robotników budowlanych.

Kraków. — Sekcya biblioteczna Stowarzyszenia zawodowego pomocników handlowych, przy ul. Sebestyana 16, zawiadamia członków Stowarzyszenia, że biblioteka otwarta jest w soboty od 3 do 5 po południu i we wtorki od 8 do 10 wieczorem.

Za treść ogłoszeń Redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności. Ceny ogłoszeń w nagłówku.

Redaktor odpowiedzialny wydawca: Kazimierz Kaczanowski.

Z drukarni Władysława Teodorczuka i S-ki w Krakowie, (Telefon Nr. 510.